

## **Maciej Urbanowski: Solista. O Marku Nowakowskim**

Nowakowski był wrogiem fanatyzmu, dogmatyzmu, nieludzkich abstrakcji, a zarazem obrońcą konkretności, piewcą wolności, czułym, a zarazem niesentymentalnym portrecistą zbuntowanych „książąt nocy” – pisze Maciej Urbanowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

### **1.**

Wiadomość o śmierci Marka Nowakowskiego była dla mnie prawdziwym wstrząsem. Nic nie wiedziałem o chorobie, z jaką, jak teraz wiem, zmagał się dzielnie od dłuższego czasu. Kiedy ostatni raz spotkaliśmy się w Warszawie we wrześniu zeszłego roku na obradach jury Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza (był od samego początku jego przewodniczącym), Marek był pełen energii. Z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru prowadził nasze obrady. Jak zawsze uderzała jego zwyczajność, jakiś dystans wobec samego siebie, niechęć wobec nadmiernego patosu, a zarazem życzliwość dla innych ludzi. Pewnie dlatego dość szybko zaproponował mi przejście na „ty” niemal zaraz po tym, jak wszedłem do jury Nagrody w roku 2008...

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Pewnie też dlatego nie przejąłem się jakoś nadmiernie, gdy Marek nie zjawił się 11 listopada na uroczystości wręczenia nagrody Wacławowi Holewińskiemu. Co więcej – w dniach poprzedzających śmierć Pisarza prowadziłem intensywną korespondencję z Jakubem Michalczenią z Olsztyna w sprawie zorganizowania w roku przyszłym uroczystych obchodów 80-lecia pisarza. Marzyła nam duża konferencja naukowa, pokaz filmów, spotkanie z autorem, wydanie zbioru jego opowiadań... Miałem się zapytać Marka, czy akceptuje ten pomysł, gdy nadeszła wiadomość, iż od nas odszedł...

2.

Odszedł od nas pisarz wybitny, wielki, a zarazem bardzo osobny. Być może nawet, jak ktoś napisał w jednym z licznych komentarzy, zapomniany. Może nawet samotny.

Paradoks: bo był przecież do końca jako pisarz niezwykle aktywny, wydawał kolejne książki, udzielał wywiadów, brał udział w spotkaniach. Niedawno opublikował znakomite, autobiograficzne *Pióro*. A zarazem nie był specjalnie rozpieszczany przez krytykę. Pomijały go gremia przyznające nagrody literackie. Lekcewały media. Nie był „modny”, więc nie doczekał się j e d n e j nawet książki poświęconej swemu pisarstwu. Ucieszyła go więc, czytana w maszynopisie, znakomita,

ciekawa książka Krzysztofa Kosińskiego o wiwisekcja PRL-owskiej powszedniości w jego twórczości z lat 1957-1971. Tom ten, miejmy nadzieję, wkrótce się ukáže, ale i tak nie zmieni to zaskakująco skromnej ilości prac poświęconych autorowi bądź co bądź niemal setki tomów opowiadań, powieści i mikropowieści, powieści dla młodzieży, dramatów, scenariuszy filmowych, słuchowisk, esejów... W tym tak ważnych, głośnych, dyskutowanych, jak choćby pierwsze zbiory opowiadań *Ten stary złodziej* (1957) i *Benek Kwiciarz* (1961), jak mikropowieść *Wesele raz jeszcze* z 1974, jak *Raport o stanie wojennym* z 1982, albo pisane w latach ostatnich książki wspomnieniowe, *Nekropolis* (2005) czy wspomniane *Pióro*.

### 3.

Pisarz zapomniany? Samotny? Niechciany?

Pewnie w jakiejś mierze istotny był tu niechętny, krytyczny stosunek autora *Silnej gorączki* do tego, co działo się w Polsce po roku 1989, co podkreślał m. in. w poruszającym wspomnieniu *Busola Marka Nowakowskiego* Wojciech Chmielewski. „Rozszedł się Marek Nowakowski z obleśnym nurtem, który przez lata formował polską opinię, nurtem flirtującym z komuszkami i broniącym esbeckich emerytur”, pisał tłumacząc „złą obecność” autora *Raportu o stanie wojennym* w III RP („Rzeczpospolita 24-25 maja 2014), niedługo przed kompromitującym nową Polskę, symbolicznym dla jej kondycji moralnej, pogrzebem Jaruzelskiego na Powązkach.

Sporo gorzkich a zarazem przenikliwych komentarzy Nowakowskiego na temat III RP, wobec środowiska skupionego wokół Adama Michnika, ale też dominujących we współczesnej kulturze tendencji znajdziemy w niedawno wydanych *Okopach Świętej Trójcy*, cyklu arcyciekawych rozmów, jakie z pisarzem przeprowadzał w latach 2010-2012 Krzysztof Świątek. Mówił w nich Nowakowski o epoce wrzasku, ubożeniu języka, o rozproszeniu umysłu i wyobraźni, o nowej międzynarodówce ludzi wykorzenionych, o anonimach z zatartą przeszłością, tworzących świat „tylko z obrazem pieniądza jako jedyne go celu”. Polskę po roku 1989 widział Nowakowski jako kontynuację PRL. Wyliczał jej cechy: „trucizna tamtego systemu została w świadomości, układach”, „ta sama formuła życia sprzężonego dygnitarzy, biznesmenów, doradców, konsultantów”, „wszystko się skundliło”, „nagle odzyskana wolność nie została zagospodarowana należycie”, „teatr kukiełkowy”...

Tak też pokazywał III RP w swojej prozie. Tym samym zamykał sobie drogę na salony, na których brylowali jego nie tak dawni przyjaciele z opozycji, bratając się z niedawnymi prześladowcami. Na których to salonach zresztą Nowakowski czułby się źle. Mówił o tym ze śmiechem: „Od dawna czuję, że nie jestem pieśczochem establishmentu. [...] Na pewno nie chcę być celebrytą. Ani autorytetem. I za żadną łóżą nie tęsknię. Pozostanę solistą”.

Nie zaskakują te słowa, bo był przecież Nowakowski z a w s z e pisarzem niepokornym, nonkonformistą, o czym świadczy jego niezwykła, malownicza, piękna biografia, ale też nie poddająca się modom twórczość. Był też indywidualistą, mówił, że ma w sobie „radary nieufności”. Ale był też wrogiem fanatyzmu, dogmatyzmu, nieludzkich abstrakcji, a zarazem obrońcą konkretności, piewą wolności,

czułym, a zarazem niesentymentalnym portrecistą zbuntowanych „książąt nocy”. Ciekawił go drugi człowiek i tkwiąca w nim tajemnica. Zwracał na to uwagę Tomasz Burek podkreślając, iż człowiek w prozie Nowakowskiego jest ostatecznie „w ostatnich swoich rezerwach niewiadomym. Niewiadomym i nieprzeniknionym”. „Każdy człowiek jest wolnym, niepowtarzalnym światem”, czytamy w Powidokach, w których świetnie portretowani są ludzie „migotliwi”, jak Henryk Krzeczkowski czy Jerzy Gierałowski. Ciekawili go zresztą pisarze skłócenii ze swoją epoką, zapomniani, często niesłusznie. Niektórych podsuwał mi do lektury: Zambrzyckiego, Rembeka, Sadzewicza...

W *Piórze* Nowakowski tłumaczył nam, że jego fascynacja PRL-owską „migotliwą” cyganerią, ale też np. półświatkiem, wiązała się z tęsknotą za niepodległą Polską, a dalej z wiarą w etos rycerski, z poszukiwaniem takich, nieobecnych w otaczającym go świecie, wartości jak honor, niezłomność, niepokorna, odwaga, zmysł ryzyka... Świat peerelowskich strasznych mieszczan był przecież światem grzęznącym w błocie, nicości, nudzie. „Mówiło się o takich, nie pękają”, pisze gdzieś z podziwem autor *Pióra* o jednym ze swoich znajomych z Włoch. Słowa innego „rycerza nocy” – „Mówię wam, kurwa, tu się nic nie zmieniło. Okupacja, szkopy, potem ciubaryki, ciągle to samo. Pod obcasy biorą całość, kurwa! Ale my się nie dajemy, robimy swoje, kurwa...” – zapamiętał Nowakowski na zawsze i to: „robimy swoje, kurwa”, chętnie bym nawet umieścił jako tytuł tego wspomnienia. Będzie je pisarz traktował jako „swoiste credo wszystkich zbuntowanych, niepokornych, pragnących żyć po swojemu.”

Nie dziwi nas w tym kontekście określanie swoich rówieśników mianem „zakonu”, wyznania, że „pióro bywa jak miecz”, a nawet, że „pióro może być mieczem”. W PRL cyganie, ludzie niezależni duchem, chcąc być

rycerzami nocy, musieli stworzyć „niezależne księstwa na papierze”. Tam, w sztuce, mogli niepodzielnie panować.

*To, że utwory Nowakowskiego z lat PRL zachowują swoją aktualność w dzisiejszej lekturze jest zapewne związane z tym, że ich autor umiał dostrzec uniwersalne mechanizmy codziennego, banalnego, przecież strasznego zniewolenia*

Łączony z realizmem, nawet realizmem m a ł y m, Nowakowski był w gruncie rzeczy w i e l k i m romantykiem? Tak mi się zdaje, także wtedy gdy czytam niedawno wypowiedziane słowa pisarza, że „literatura powinna boksować się z

rzeczywistością”. Ale był Nowakowski umysłem trzeźwym, nie ulegającym pokusom łatwych idealizacji rzeczywistości. „Chcę zadawać pytania, które i mnie nurtuje, na które nie znajduję odpowiedzi”, podkreślał. Rejestrował PRL-owską codzienność i świetnie zrozumiał, czym była powojenna Polska, w czym tkwiła jej niszcząca, chorobliwa esencja. Pokazał to chociażby we wspomnianej, wstrząsającej mikropowieści *Wesele raz jeszcze*, portretującej społeczeństwo już zdewastowane, niszczone i zniszczone, skorumpowane materialnie i moralnie. Uderza to tym mocniej, im lepiej pamiętamy wzorzec mikropowieści, czyli arcydramat Wyspiańskiego, bo tym wyraźniej widzimy, jaką miazgą stali się Polacy, kogo już wśród nich nie ma... „Szczurze życia”, „wszyscy zgnojeni”, „każdy jak niewolnik” – to diagnozy, jakie co bystrzejsi – i odważniejsi – z nich formułują. Dla innych najważniejszy jest pragmatyzm, czyli: „nie dać się wyruchać”.

Pochylony ze starości krzyż i pozbawiony ramienia Chrystus, jakiego napotykają uczestnicy wesela jest dyskretnym komentarzem do duchowej kondycji tego świata.

Ale jest późniejszy *Raport z stanie wojennym*, wspaniały, pełen nadziei cykl notatek, zapisków, nowel, scenek, obrazków o Polsce „podziemnej”, schowanej pod skorupą podłości i przemocy, solidarnej, odważnej, Polsce „czystych twarzy”. „Ja reaguję na wygląd człowieka, na jego twarzy – wyznawał Nowakowski – Miałem dość PRL-owskich gęb – działaczy, partyjniaków, uczonych, ubeków, dyrektorów od PGR-u do kopalni. Oni mieli japy utopione w tłuszczu, za zatartymi rysami i chytrymi, obłudnymi oczami, fałszywymi uśmiechami. [...] A twarze ludzi, z którymi spotykałem się po Sierpniu były inne i oni mówili innym językiem”.

To, że *Wesele raz jeszcze* i inne utwory Nowakowskiego z lat PRL zachowują swoją aktualność w dzisiejszej lekturze jest zapewne związane i z tym także, że ich autor umiał dostrzec pewne uniwersalne mechanizmy codziennego, banalnego, przecież straszego zniewolenia. A także wynalazł język, w jakim o tym opowiadać. Język wyczulony na konkret, oszczędny, zwięzły, jakby reporterski, a przecież wyczulony na to, co zdeformowane, groteskowe, koszarne. I na ciągłość procesu robaczywienia narodu. Robaki to tytułu znakomitej mikropowieści z 1966 roku, ale zarazem jedna z powracających figur-diagnoz Nowakowskiego. A to ktoś tu wygląda „jak słodka do ostateczności i robaczywa węgierka”, innym „robaczywość jakaś znaczyć twarze zaczynała”.

Nowakowski nie wyłączył „radarów nieufności” po roku 1989. Z krytycyzmem i sceptycyzmem przyglądał się naszej wolności i raz jeszcze nie dał się uwieść ideologicznym szczurołapom sączących pieśń o normalności, o tym, że budujemy nowy raj, że żyjemy w kraju ludzi szczęśliwych i radosnych. Znamienny był tu już *Homo Polonicus* z 1992, potem wstrząsające *Psie Głowy* z 2008.

Akcja tych ostatnich toczy się przed wiejskim sklepikiem, gdzie grupka „niebieskich ptaków” degustuje przez cały Boży dzień nie najdroższe, mówiąc eufemistycznie, trunki i snuje rozmowy na mniej lub bardziej zasadnicze tematy. Z ich opowieści wyłania się tragikomiczny portret współczesnych „ludzi zbędnych”, „ludzi-śmieci”, żyjących z dnia na dzień, spustoszonych wewnątrz, zniszczonych fizycznie, bez kropli nadziei w sercu. Nowakowski obserwuje ich, ale jak zawsze do minimum ogranicza swój komentarz. Jakby tkwił w tym świecie i był jego częścią. Dlatego *Psie Głowy* nie są karykaturą, ani sentymentalnym lamentem na skrzywdzonych i poniżonych ofiarach III RP i kapitalizmu. Dlatego patrząc na tych wiejskich pijaczków czujemy litość i drżenie równocześnie. Współczujemy im i boimy się tych ciemnych, cichych ludzi. Ich nie dotknęła żadna „transformacja ustrojowa”, oni nie widzą żadnej różnicy między PRL a III RP. *Psie Głowy* to Polska w ruinie, jak sądzi jeden z bohaterów powieści? Ale może jest i tak, że w istotę tego świata wpisane są cierpienie, bicie, zabijanie? „Boże święty, tyle nieszczęścia! Skąd to się bierze?”, pyta narrator *Psich Głowy* i my za nim. Powieść zamyka apokaliptyczna wizja jednego z bohaterów, a może samego narratora, w której widzimy nieprzeliczone hordy zalewające świat w nowym Armagedonie.

*Psie Głowy* to chyba jedna z najciemniejszych książek Nowakowskiego, niezbyt zresztą skłonnego do optymizmu. Gdzieś na samym dnie tego pisarstwa tkwi chyba pytanie o zagadkę istnienia zła w świecie... I wobec tego zła sprzeciw.

#### 4.

Jeżeli trafne są efektowne tezy Rafała Ziemkiewicza, że polska literatura, a zwłaszcza proza, po roku 1989 znalazła się między biegunami symbolizowanymi nazwiskami z jednej strony Gombrowicza, a z drugiej Conrada, i że znacznie bardziej wpływowy, modny nawet był w niej biegun gombrowiczowski, to Marka Nowakowskiego w sposób oczywisty umieścimy po stronie bieguna symbolizowanego nazwiskiem autora *Lorda Jima*. Chodzi tu prozę, która chce być „rzetelną próbą oddania najwyższej sprawiedliwości widzialnemu światu przez wydobycie na światło dzienne wielorakiej i jedynej prawdy, kryjącej się w każdym jego aspekcie”, jak pisał kiedyś Conrad. Chodzi o przekonanie, że świat „spoczywa na paru bardzo prostych wyobrażeniach”, głównie na wyobrażeniu wierności. Nowakowski dodałby może: lojalności, wstrętu wobec donosicielstwa i zdrady, czemuś, co nazywał on „charakternością”.

O tej charakterności pisał świetnie w drukowanej już po śmierci pisarza na łamach „Rzeczpospolitej” autobiograficznej opowieści *Mues*. Wspomina tam swój pobyt w więzieniu na początku lat 50. Nie miał wówczas jeszcze 18 lat, przesłuchujący go oficer obiecał mu wolność za cenę wydania swego kompana, prawdziwego sprawcy kradzieży. Wtedy młodzieńki Nowakowski przypomina sobie nauki owego kompana:

[...] kapuś to najpaskudniejsze stworzenie na ziemi. Z szamba wyłazi. Pełźnie niby robal. Nie ma nic paskudniejszego od kapusie. Wbijał w głowę istotę charakterności. Polegała ona na tym, że wspólnik jest jak brat i jeden za drugiego idzie w ogień. A w razie nieszczęścia jeden nigdy nie sprzeda drugiego. Milczy jak grób. Wszystko, co się nie udaje, każde nie powodzenie od kapusie bierze początek. Ale, zaznaczał z naciskiem, są tacy, co to świństwo mają w naturze, i tacy, co nigdy się nie złamią.

[...] Wiedziałem już, czego się trzymać i chwila słabości, roztkliwienia się nad ojcem, matką, pierzchłą bez śladu. Skamieniałem. („Rzeczpospolita 24-25 maja 2014)

Ale też nie przypadkiem autor *Zapisu* od lat przewodniczył Nagrodzie Literackiej im. Józefa Mackiewicza. Sporo przecież łączyło jego pisarstwo – i jego postawę – z patronem tej Nagrody. Nie tylko antykomunizm, nie tylko wierność mottu: „jedynie prawda jest ciekawa”, ale też wspomniany już indywidualizm, głód wolności, przywiązanie do realizmu jako metody literackiej i jako pewnej postawy wobec współczesności.

Myślę też, że był Nowakowski jednym z ostatnich reprezentantów polskiej inteligencji, niepokornej, krytycznej, ciekawej świata, solidarnej z losem swego narodu, zwłaszcza skrzywdzonych i poniżonych, tej inteligencji, której symbolem był i jest Żeromski. Świetnie to dostrzegł Mateusz Matyszkowicz: Nowakowski, „ten kolega żulików i złodziei, wziął na siebie zadania, które tradycyjnie przypisywała sobie polska inteligencja”, a mianowicie dążenie do

*Conrad, Mackiewicz, Żeromski  
– trzy nazwiska niemodne w  
literaturze III RP, która  
uciekała od widzialnego  
świata, którą interesowała  
dekonstrukcja paru prostych  
wyobrażeń i która była  
literaturą prywatnych  
obowiązków*

„nawiązania  
kontaktu z żyjącymi i  
realistyczny opis  
rzeczywistości”  
(„Gazeta Polska  
Codziennie” z 24-25  
maja 2014). „Jeśli  
dyskutujemy o  
Polsce – mówił sam  
Nowakowski – to  
myślmy o  
wszystkich. Jak  
mówimy o Polsce, to  
myślmy o

duchowości polskiej, nie tylko o korycie. Bo jak widać, to koryto  
przypada często złym ludziom, marnym etycznie, podłym”.

Conrad, Mackiewicz, Żeromski – trzy nazwiska niemodne w literaturze  
III RP, literaturze, która uciekała od widzialnego świata, którą  
interesowała przede wszystkim dekonstrukcja paru prostych wyobrażeń  
i która była literaturą prywatnych obowiązków. To także tłumaczy  
swego rodzaju złą obecność prozy Marka Nowakowskiego. We  
wspomnianych rozmowach ze Świątkiem pisarz podkreślał wyraźnie, że  
literatura jest „pochodną wspólnoty”, że zawsze interesowało go „życie,  
które wymyka się gładkim, szybkim ocenom”. I jeszcze przy tym  
podkreślał: „jako pisarz nie chcę iść z prądem sloganów, z  
rzeczywistością wirtualną, którą tworzy się na zasadzie chciejstwa”.  
Niczym klasyczny conradysta mówił wreszcie: „Uważałem po prostu, że  
trzeba trzymać się jakiegoś etycznego porządku, który musi być choć w  
szczętkowej formie zachowany, bo inaczej się ludzie roztopią”.

Był pisarzem wiernym sobie, ale i swemu krajowi. Był pisarzem narodowym w tym znaczeniu, że interesowała go przede wszystkim Polska i Polacy. „Chciałem spenetrować Polskę jak najdokładniej”, wspominał i wyrażał obawę, że literatura polska straciła kontakt z rzeczywistością, z Polską. Dlatego jako juror Nagrody im. Mackiewicza wyróżniał autorów, którzy z rzeczywistością polską się pojedynkowali. Na przykład Rafała Wojasińskiego albo Wojciecha Chmielewskiego.

## 5.

Wspomniany już Krzysztof Kosiński podkreśla, że znaczenie pisarstwa Marka Nowakowskiego polega na tym, że jest ono rozpisane na wiele utworów kroniką PRL, swego rodzaju fotografią rejestrującą codzienność ówczesnej Polski w jej najrozmaitszych przejawach. Jest nawet jakby nieoficjalnym podręcznikiem polskiej historii. Nowakowski pokazuje nam przy tym świat ludzi, a nie instytucji, był bowiem pisarzem o temperamencie antropologa, którego interesowała jednostka i który nie dążył do uogólnień. Dlatego był Nowakowski jednym z najważniejszych pisarzy polskich po wojnie.

Zgadzam się z tym całkowicie. Być może zresztą ktoś kiedyś nazwie autora *Zapisu* Balzakiem Polski drugiej połowy XX wieku i ujrzy w tej niemal setce jego dzieł jeden z najbardziej niezwykłych osiągnięć naszej l i t e r a t u r y, dowód, że przedstawiła ona świat PRL i III RP.

Podkreślam jednak słowo „literatura”, bo przecież nie sposób traktować twórczości Nowakowskiego jako li-tylko fascynującego skądinąd dokumentu. On sam zresztą wyraźnie to podkreślał, np. w rozmowie z Grzegorzem Eberhardem: „Jestem i będę prozaikiem, a nie dokumentalistą” („Glaukopis” 2012, nr 12).

Jest więc w tej przecież coś więcej. Na przykład wrażliwość na zapach i kolor świata. Jest miłość do Warszawy. Jest wdzięczna pamięć ludzi i miejsc. Jest mistrzostwo precyzyjnie komponowanych słów i obrazów. Jest trudna do opisanego, ale przecież wyraźna, zwłaszcza w prozie lat ostatnich duchowość. Jak w cyklu *Nekropolis*, nad którym widzimy już wyraźnie cień śmierci, zagłady, gest pożegnania z widzialnym światem. I gdzie wracają pytania fundamentalne: o pamięć, umieranie, tożsamość...

*Maciej Urbanowski*

*Artykuł ukazał się w dwumiesięczniku „Arcana” 117/2014.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego